

Marek Sobczyk Psycho/somo/socjo-analiza (lekcje plastyki udzielane samemu sobie)

Trafiam na trop analizy od strony praktyki. Gdy zaczynałem w tym roku nowe obrazy, inspirujące intuicje, czy tropy właśnie, wydawały mi się powiązane z obcym ciałem, obcą duszą i obcą społecznością. Z drugiej strony miałem poczucie mojej obecności i zainteresowania. Obecność i zainteresowanie mojego ciała, mojej duszy i mojej społeczności. Ale też prace czy przygotowania wymagały nie tylko mojego podmiotowego istnienia, obecny był aspekt innego imienia, innego artysty, innego podmiotu, który na koniec postanowiłem odnaleźć w sobie, nie rezygnując jednak z innych imion i innych artystów. Ten tekst jest pierwszym komentarzem, opisuje prostą sytuację wynikłą z praktyki, tak jakby szykowało się jakieś takie na dłużej zajęcie. Czyli trzeba powiedzieć: to jest początek.

O co tu w ogóle chodzi. O rozpoczęcie procedury analitycznej i rozpoczęcie procesu analizy. Chodzi też o to, co nazwę kursem analizy*. To znaczy: psycho/somo/socjo-analiza jest wszechogarniająca, jest bardzo ogólna, wszystko pod nią podpada, jest bardzo wygodna, zwłaszcza dla artysty jako pretekst do zajęcia się wszystkim. Psycho/somo/socjo-analiza jest nierozpoznana. Znana i przywoływana jest psycho-analiza, nieznana jest somo-analiza i socjo-analiza. (zarazem takie ujęcie jest „oczywiste” i powoduje, że nieznane kategorie stają się „znane” w takim konglomeracie-kontekście).

P/S/S-A jest „w ogóle”: nie muszę się poruszać, żeby być poruszonym, nie muszę gospodarować, żeby być zagospodarowanym, nie muszę wiedzieć o ja, żeby ja wiedziało o mnie – wygoda i ekonomia „w ogóle”.

*Kurs analizy następowałby po kursie abstrakcji i kursie sublimacji.

Może właśnie ta ogólność perspektywy czy ogólna perspektywiczność jest dla mnie wygodniejsza (praktycznie) niż jakaś szczególna sytuacja perspektywy czy perspektywiczności. Oto dowolna przestrzeń do dowolnego wykorzystania: wszystko, co dostrzegam w tej dozwolonej przestrzeni, natychmiast okazuje się psycho/somo/socjo-analizą, mimo że np. dostrzegłem to jako szczególną sytuację „somo-analizy” na przykład.

Istnieje jednak w tej ogólności pewna zasadnicza podwójność, a mianowicie dwa podmioty: podmiot psycho/somo/socjo-analizujący i podmiot psycho/somo/socjo-analizowany. Przy czym podwójność ta nie jest dostępna każdemu, jest dostępna „tylko” artyście i „wydzielanemu” z niego człowiekowi*. W pewnym sensie nieograniczonego artysty. Artysta i jego wydzielina – człowiek – skutkują nieograniczeniem (skutkują wadą).

* Artysta jako *aparatura sublimująca*, przynajmniej według *kursu sublimacji* (ma znaczenie kurs jako publikacja, ale też jako marzenie), nie jest człowiekiem.

Kwestia praktyczna: czy artysta w sztuce powinien „używać” psyche czy psycho-analizy, soma czy somo-analizy, kategorii socjo czy socjo-analizy, zostaje rozwiązana: artysta na użytek społeczności używa przekraczalnego i nieprzekraczalnego progu swojej artystyczności. Spróbuję pokazać to na przykładzie ciała. *Analiza* jako nieprzekraczalna używa ciała bardziej niż dosłowne użycie ciała w sztuce (ciała częściowo szczypanego, ciała częściowo penetrowanego, częściowo „używanego” w artystycznym procederze; ciała dosłownie chorego – użytego metaforycznie, a nawet ciała dosłownie: „po prostu ciała”) – ciała tak czy tak ograniczonego do przekraczalnej „metafory”. Powiedzmy, że artysta wziął nóż i pokroił swoje ciało, i ten uczynek nie służy żadnej przenośni, mamy wtedy do czynienia z przypadkiem, który z trudnością da się przenieść do sztuki, a poza sztuką jest aktem osobistego pokrojenia swojego ciała nożem. Powiedzmy, że artysta wziął nóż i pokroił swoje ciało w sztuce, wtedy ten uczynek jest wart tyle, ile warte jest pokrojenie swojego ciała dla sztuki czy w sztuce, czyli jaka to jest sztuka, i służy przenośni a zarazem korzysta z dobrodziejstw przenośni i z jej ograniczeń. Czy to znaczy, że nie wydobędzie się z przenośni to, co zostało dla przenośni zbudowane? Metaforę zawsze możesz przekroczyć, na przykład biorąc nóż i widelec. Teraz wypada powiedzieć tak: analiza w moim pojęciu nigdy nie jest przenośnią, jest dyskursem dwóch podmiotów i dwóch niemożliwości, jest szukaniem całym sobą w dwu osobach, szukaniem całym ciałem w dwóch ciałach (jak poszerza to perspektywę fizjologiczną). Analiza czyni ciało nieograniczonym.

I ostatecznie *analiza* wygrywa z *metaforą*. Analiza – kurs analizy – nie jest bardziej o ciele, nie jest bardziej dla ciała – jest bardziej ciałem – właśnie ciałem* [a przy okazji ciałem katalogowanym, opracowanym w atlasie, „narysowanym” zewnątrz i wewnątrz]. Ciałem, a dokładnie: dwoma ciałami w łonie (a dokładnie w dwóch łonach): łonie artysty i łonie jego wydzielin, człowieka.

- * 1. Ciało *somo*-analizujące i *somo*-analizowane jest bardziej ciałem niż ciało pozostawione samemu sobie – poza *somo*-analizą.
2. Ciało *somo*-analizujące i *somo*-analizowane jest bardziej ciałem niż ciało ujęte-ograniczone metaforą, które jedynie dopomina się o „swoje ciało”, a zawsze jest spychane w kontekst sensów figury stylistycznej – metafory.
3. Dodatkowo można zauważyć, że budowane między podmiotem analizującym i analizowanym *somo*-analityczne *przeniesienie* wygrywa z metaforą-*przenośnią*.



psycho/somo/socjo-analiza – Na komunię kupię Laurze kuca, 2007, 124x136cm, tempera jajkowa na płótnie

Obraz, w granicach którego zaplatam w warkocz ciała, towarzyszące dusze i kategorię socjo: ciała dziewczynek, ciało i krew w eucharystii-wdzięczności, ciało kuca, ciało Kutza.

Obraz ma unaocznic to, o co chodzi gdy mówię o wydzieleniu z artysty człowieka. Chodzi o wymiar psycho/somo/socjo-analizy – wymiar nieosobisty i nieindywidualny zarówno w przypadku podmiotu artysty, jak i podmiotu – wydzielin artysty – człowieka. To nie znaczy, że rodzi się tu jakaś zbiorowość, tu chodzi o drugi koniec indywidualności, coś jakby społeczne indywiduum (nie o aspekt społeczny obecny w każdym indywiduum). W pewnym sensie spełnia się postulat o „osobowości” artysty podstawionej w miejsce „osobowości społeczności” (osobowości za każdym razem pojedynczych). Jednak chodzi też o wysiłek, tzn. uważam, że każdy widz-odbiorca powinien wykonać wysiłek, żeby zmierzyć czy przymierzyć tę „osobowość” i jak gdyby się psycho/somo/socjo-analizować w dwóch wcześniej określonych relacjach: analizowanego i analizującego. W przypadku tego obrazu ma może pomóc sztafaż: dziewczynki przystępują do komunii; wartościowy podarunek, jaki dziadek obmyśla „widząc” Laurę na kucyku; senator Kutz. W pewnym sensie pejzaż polski – dla polskiego widza i pejzaż spreparowany dla nieznających dokładnie Polski (w dużej mierze zgodny z oczekiwaniami) – tak ważny dla widza „nie z Polski”.